589

UBI EST DOMINUS BODAK?

ALINA BUDZIŃSKA

Oglądałam wiele przedstawień teatralnych w reżyserii Aleksandry Mianowskiej. Należy ona do reżyserów, posiadających sumienny warsztat reżyserski, jej przedstawienia są kulturalne i ciekawie przygotowane aktorsko. Mianowska interesuje się także teatrem od strony teoretycznej — przez długie lata poprzedzała każde przedstawienie wstępem objaśniającym, drukowanym na łamach krakowskiej prasy. Do dziś wygłasza odczyty na tematy teatralne — na terenie Śląska (gdzie najwięcej reżyseruje) i Krakowskiego. Jest inicjatorką i współzałożycielką Klubu Miłośników Teatru działającego tak pięknie pod kierownictwem redaktor Krystyny Zbijewskiej. W okresie czterech pierwszych lat działalności Klubu Mianowska wygłosiła 140 odczytów (w Krakowie i w Nowej Hucie) na tematy teatralne, cieszących się niezmiennym powodzeniem, ze względu na wysoki poziom i szerokie, wszechstronne przygotowanie strony literackiej. Nic w tym dziwnego — dr Aleksandra Mianowska ukończyła polonistykę, filologię klasyczną, wydział prawa i Wyższą Szkołę Nauk Politycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz wydział reżyserii Wyższej Szkoły Teatralnej, niezależnie od aktorskiego egzaminu eksternistycznego. Dla głębszego poznania rzemiosła artystycznego pracowała jako aktorka — pod nazwiskiem Czarnocka: znają ją dobrze teatry Katowic, Lublina, Rzeszowa i Nowej Huty. Ponoć przez wszystkie kierunki studiów pociągał ją teatr...

Wśród stosów programów teatralnych, przykryty pudełkiem z czekoladkami, leży na stole skromny kawałek papieru, zawierający — wśród licznych pieczęci i uwierzytelnionych podpisów — podsumowanie działalności okupacyjnej Aleksandry Mianowskiej — pseudonim „Krysta": *...zbieranie funduszów na akcję pomocy więźniom politycznym na terenie Niemiec oraz prowadzenie z ramienia Stronnictwa Demokratycznego akcji pomocy dla więźniów politycznych, ich rodzin i osób ściganych przez Gestapo. Współpraca w akcji propagandowej przy wydawaniu ulotek, afiszów itp. Współpraca w ratowaniu i ukrywaniu Żydów..."* Podpisany — Prezes Stronnictwa Demokratycznego, Komitet Wojewódzki w Krakowie.

Mały łyk kawy, wspomnienia...

„Najpierw pracowałam jako pielęgniarka w Niemieckim Szpitalu Jeńców Wojennych przy ul. Skarbowej w Krakowie. Wśród pielęgniarek było parę Ślązaczek, konsekwentnie unikających niemieckiego; żaden lekarz nie mógł porozumieć się z nami w tym znienawidzonym języku. Z tego solidnie strzeżonego szpitala zdołało uciec kilku jeńców — ja byłam współorganizatorką ucieczki lotnika polskiego Feliksa Szyszko. Został on zestrzelony pod Warszawą w 1939 roku — miał 36 odłamków w nogach, tak że w czasie pobytu swego w szpitalu z trudem poruszał się o kulach. Z pierwszego piętra spuścił się na sznurze na ulicę Krupniczą w momencie, kiedy niemiecki wartownik spacerował w kierunku ulicy Skarbowej. Śnieg stłumił odgłosy spadania, a dorożka ukryta w ulicy Weneckiej podjechała błyskawicznie, zabierając go. Wszystko nie trwało dłużej niż dwie minuty. Feliks Szyszko przedarł się na zachód — szkolił pilotów w Londynie, zginął zestrzelony w akcji".

Praca w szpitalu została przerwana aresztowaniem Mianowskiej, którą po 6 ciężkich tygodniach więzienia na Montelupich (w Krakowie), wyciągnął z opresji austriacki lekarz dr Nitsch.

Aby wygodniej notować, sięgam po najbliżej leżącą książkę. Moją podkładkę stanowi tomik Orzeszkowej... I oto:

„Opowiem pani o „interwencjach Elizy Orzeszkowej". Po usunięciu mnie z mojego przedwojennego mieszkania, starałam się w niemieckim urzędzie mieszkaniowym o zezwolenie zajęcia małego mieszkanka przy ulicy Orzeszkowej, o którym wiedziałam, że jest wolne. Nie miałam jednak pieniędzy, a wiadomo było, że w tym urzędzie nic nie załatwi się bez łapówki. „Cudowność" wydarzenia polegała na tym, że bez łapówki wymarzone mieszkanie otrzymałam, jedynie dzięki gorącemu wzdychaniu o pomoc do mojej ulubionej autorki. Znałam dużo szczegółów z życia Orzeszkowej; pisałam o niej książkę. Gdy spotkałam się po wyjściu z więzienia — bez szans otrzymania posady — z przyjacielem dyrektora RGO panem Wojciechem Baranowskim, moje pytanie — czy jest krewnym dr Ignacego Baranowskiego, z którym korespondowała moja orędowniczka Orzeszkowa, tak go wzruszyło, jak i znajomość jego rodzinnych spraw, że zrobił wszystko, abym pracę w RGO otrzymała..."

Patrzę na ręce mojej interlokutorki, manewrującej zgrabnie dzbankiem z kawą i cukiernicą, na założonym stosami papierów i fotografii małym stoliku.

...„Te ręce starły na proch dużo kilogramów niemieckich zespołów witaminowych, które wsypywaliśmy do marmolady buraczanej, a tę — wraz z pożywnymi sucharami — wypiekanymi na maśle i jajach — wysyłaliśmy całymi pakami więźniom obozów koncentracyjnych. Wydział 7 (Wydział Ofiarności) RGO, w którym pracowałam, ułatwiał mi działalność konspiracyjną; jeździłam oficjalnie w teren, namawiając przy okazji ludzi do konspiracyjnej pomocy więźniom. Po uzgodnieniu szczegółów zgłaszał się w umówione miejsce specjalny łącznik, skąd zabierał dary i pieniądze. Przy wysyłaniu paczek wypisywałyśmy odważnie własne nazwiska jako nadawców — chodziło oczywiście też o kontakty z więźniami...

Biorę do ręki jeden z licznych, pożółkłych listów i nie mogę oprzeć się chęci zacytowania go Czytelnikom. Historię piszącej opowiem w kilku słowach: 11-letnia córka żydowskiego adwokata z Bielska, Felicja Seifert, dostała się w opiekę dr Mianowskiej. Otrzymała papiery na nazwisko Elżbieta Smoleń, przetrwała szczęśliwie wojnę. W roku 1945 zabrała ją jej rodzina z Czechosłowacji — jedyni krewni, którzy utrzymali się przy życiu.

„Kostowic, 5.IX.1945 r.

Kochana Mamusiu! (adresowane do pani Mianowskiej). Strasznie się ucieszyłam tym listem, który mi Mamusia przysłała. Tak się martwiłam, że nie ma listu od Mamusi, a rok szkolny się zaczął i trzeba się już uczyć.

Tu jest mi dobrze, ale to nie to, co w domu. A po drugie cieszę się, że Ciocia Giza bierze mnie nie z przymusu, lecz ze szczerej miłości. (Chodzi o następną opiekunkę, u której przez pewien czas mieszkała nasza Elżunia — przyp. red.) Tak przyjemnie być przez kogoś kochaną! Cieszyłam się, że choć jedna Mamusia mnie pokochała i opiekuje się mną, a teraz stara się odnaleźć moją rodzinę. A może o moich rodzicach jej coś wiadomo? Ja zawsze będę pisała do Mamusi, tylko niech Mamusia mi zaraz odpisuje, bo ja się martwię. Tak bym chciała Mamusię zobaczyć i kilka słów powiedzieć — bo tęsknię za Mamusią!

Elżunia Smoleń..."

Pani Mianowska — poza tą uroczą dziewczynką, tak pogodnie uśmiechającą się na zdjęciu do swojej przybranej mamy — przechowała i udzieliła pomocy czworgu Żydom. Matce z dwoma dziewczynkami, uratowanej przez Polaków przy likwidacji krakowskiego getta — nosiły przybrane nazwisko Kwiatkowskie. Jedną z bardziej chorych, o odmrożonych niebezpiecznie nogach córeczkę leczono długo w krakowskim szpitalu u dr Oszasta, potem Mianowska zawiozła dziecko do Warszawy, gdzie już całą szczęśliwie połączoną trójką, zajęła się z kolei Zofia Kossak-Szczucka. Mianowska ukrywała i pomagała muzykowi żydowskiego pochodzenia, który uciekł z Austrii po „Anschlussie" i przebywał długo w Krakowie. Nazywał się Hugo Garda i zginął z ręki Niemców. Nie rozpoznany jako Żyd, lecz w odpowiedzi za ujęcie się nad pobitym przez hitlerowców wieśniakiem.

*

Ale nie zapominajmy o tytule! Jest nim związana jedna z tysiąca przygód „Krysty"-Mianowskiej. W szpitalu Jeńców Wojennych — jak wspomniałam — żadna z pielęgniarek nie chciała rozmawiać z Niemcami w ich ojczystym języku. Pewnego gorącego politycznie dnia, wbiegł do sali chorych Niemiec pracujący w zarządzie szpitala i zaczął energicznie poszukiwać pacjenta o nazwisku Bodak. Biegał zdenerwowany za pielęgniarkami, które udawały, że nic nie rozumieją. Wreszcie przypomniał sobie o wszechstronnym wykształceniu Mianowskiej. *„Ubi est dominus Bodak?"* — ryknął do niej po łacinie. Na cały szpital!